Nr. 215. Lwów — Czwartek dnia 18 Września. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . . . 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Tomasza z W. Zacharyasza Pr. | Jutro: św. Januaryusza Wsp. cudu ś. M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 47 Zachód „ „ 5 m. 59 | Długość dnia godzin 12 minut 12 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Dyskusya o traktatach handlowych.

W Ostendzie zakończył właśnie swe obrady czwarty z rzędu międzynarodowy kongres przemysłowo-handlowy, w którym wziął udział liczny zastęp mężów stanu, uczonych ekonomistów, praktycznych finansistów i wogóle osób, interesujących się sprawami ekonomicznemi. Obradowano na tym kongresie nad wielu najważniejszemi zagadnieniami ekonomicznemi, zajmującemi obecnie państwa i rządy. Przedewszystkiem zastanawiano się nad sprawą traktatów handlowych, a mianowicie nad tem, co jest korzystniejsze dla państw i narodów: czy stan oparty na traktatach handlowych, zawartych z obcemi państwami, czy zupełna swoboda handlowa, czy też jak najdalej idąca protekcya celna dla własnej produkcyi bez oglądania się na zagranicę. Ogromna większość uczestników kongresu oświadczyła się za traktatami handlowemi, a szczególnie gorąco bronił ich były minister francuski, a obecnie redaktor paryskiego dziennika *Siècle*, Guillot, przyczem jednak bardzo słusznie wykazywał, że tylko wtedy traktaty handlowe przynieść mogą prawdziwą korzyść, jeżeli zawarte są na długi okres czasu; krótkoterminowe bowiem traktaty, wymagające częstego odnawiania, wytwarzają tylko w przemyśle i handlu stan tymczasowości, który częstokroć gorszy jest od zupełnego braku traktatów. Zdaniem p. Guillota wprost epokowe znaczenie ma konwencya brukselska, zawarta w sprawie cukrowej, i ona powinna do pewnego stopnia służyć za pierwowzór traktatów handlowych, gdyż nie tylko reguluje obrót handlowy w całej grupie państw, ale ukróca także szkodliwą działalność kartelów.

Za częściową swobodą handlową oświadczył się Duńczyk, Koedt Peschke, a mianowicie za wolną wymianą płodów rolnictwa i przemysłu rolniczego. Leży ona bowiem w interesie jego ojczyzny, gdyż Dania tak wysoko podniosła u siebie rolnictwo, iż obcej konkurencyi u siebie się nie obawia, a export jej ma tem większe szanse, im większa jest swoboda handlowa. Dzięki temu, że angielskie rynki handlowe stoją otworem dla produktów gospodarstwa rolnego, mogła Dania w ciągu ostatnich lat dziesięciu zwiększyć swój eksport o 60%.

Podobne stanowisko zajął Włoch książę Cassano. Zdaniem jego musiały Włochy do tej pory bronić cłami rozmaite gałęzie nowopowstającego przemysłu włoskiego, obecnie jednak stosunki się zmieniły, w północnych prowincyach włoskich powstał silny przemysł, który może już obejść się bez opieki celnej i potrzebuje szukać rynków zbytu poza granicami własnego kraju, dlatego też muszą Włochy w niejednym punkcie skłaniać się dziś do teoryi wolnego handlu.

Belgijczyk van Oye natomiast dowodził, że Belgia musi dążyć do traktatów handlowych, opartych na wzajemności. Znajduje się ona bowiem w zupełnie odmiennych warunkach niż otaczające ją państwa. Produkcya tych państw ma we własnym kraju najważniejszy rynek zbytu i troszczyć się musi tylko o ulokowanie za granicą tego, co jej pozostanie po zaspokojeniu potrzeb wewnętrznej konsumcyi, natomiast przemysł belgijski stoi głównie eksportem, to też słuszną jest rzeczą, ażeby rząd belgijski przy zawieraniu traktatów handlowych kierował się zasadą ścisłej wzajemności, tj. ułatwiał wstęp do Belgii tylko produktom takich państw, które nawzajem ułatwią w obrębie swoich granic zbyt produktów przemysłu belgijskiego.

Niemcy nie miały na tym kongresie swego przedstawiciela, niemniej jednak poddawano na nim najnowszy kurs niemieckiej polityki handlowej bardzo ostrej krytyce, a profesor ekonomii politycznej w Kopenhadze dr. Frederiksen powiedział otwarcie, że egoistyczna w najwyższym stopniu polityka handlowa Niemców przedstawia ich nietylko jako wrogów wszystkich swoich sąsiadów, ale wogóle jako wrogów rozwoju kultury na całym świecie.

Na uwagę zasługuje stanowisko, jakie zajął delegat rosyjski Timirazjew. Oświadczył się on również za traktatami handlowymi, gdyż zdaniem jego zbytni nacyonalizm w dziedzinie ekonomicznej jest szkodliwy. Wszelako traktaty handlowe powinny opierać się na zasadzie największych przywilejów, tzn. że żadne z państw, znajdujących się w stosunku traktatowym, nie może być traktowane gorzej od drugiego. Tylko na tej zasadzie powinien się rozwijać handel międzynarodowy, zaś system ceł kompensacyjnych, opierający się na specyalnych umowach tego rodzaju, iż jedno państwo np. przyzna drugiemu jakieś wyjątkowe przywileje dla żelaza lub maszyn, ale w zamian żąda, ażeby tamto państwo jemu przyznało wyjątkowe przywileje dla zboża lub bydła, przywileje, jakich inne państwa nie posiadają,— taki system nazwał p. Timirazjew bardzo niebezpiecznym dla pokoju ekonomicznego. Ta uwaga delegata rosyjskiego była jak najwyraźniej wymierzona przeciw obecnemu kierunkowi niemieckiej polityki handlowej. Cały bowiem projekt nowej taryfy celnej niemieckiej skonstruowany jest na tej zasadzie, aby otwierał pole do szerokich targów z niektóremi państwami i do przyznania im wyjątkowych korzyści kosztem innych państw.

Rezolucyi nie powzięto oczywiście na tym kongresie w Ostendzie żadnych, gdyż cała ta dyskusya miała tylko charakter poufnej wymiany zdań a nie miała bynajmniej cechy oficyalnej. Niemniej jednak jest ona uwagi godna jako objaw prądów, panujących w Europie w danej chwili, niejako w przededniu odnawiania traktatów handlowych.

Nasze stosunki rybackie.

Przed laty kilku ziemiaństwo nasze zaczęło się opierać o nową gałąź gospodarstwa, w której pokładano wielką nadzieję i spodziewano się pewnego przewrotu w stosunkach gospodarstwa rolnego. Tym nowym źródłem dochodów miały być gospodarstwa rybne, pozakładane tam, gdzie ich nie ma, a gdzie ku temu są odpowiednie warunki, istniejące zaś dzikie gospodarstwa rybne, przeistoczyć się miały w racyonalne. Próbne doświadczenia, w niektórych obszarach dworskich przedsięwzięte, dały nawet zadowalające rezultaty, bo wykazały z jednego morga stawu od 100 do 240 koron dochodu brutto. Zdawało się więc, że w tym kierunku pójdą wszystkie obszary dworskie i ustosunkują swoje gospodarstwa rolne tak, iż znaczną ich część, a w tem wiele nieużytków i z natury mokrych łąk i pól, zamienią w rybne gospodarstwa większych lub mniejszych rozmiarów. W tym celu utworzono nawet przy Wydziale krajowym osobne biuro techniczne dla spraw rybackich krajowych z dobrodziejstwem bezpłatnego udzielania technicznej pomocy tym, którzy zamierzają zakładać gospodarstwa rybne. Chwilowy zapał do nowej pracy ogarnął prawie wszystkich rolników i zaczęło się wiele na ten temat mówić, pisać a nawet i nieco robić. Lecz jak wszystko u nas przemija i starzeje się prędko, tak też i nad tą sprawą przeszliśmy w krótkim czasie do porządku dziennego. A stało się to przeważnie z tego powodu, że niepowodzenia tu i ówdzie w gospodarstwach rybnych zaszłe, zniechęciły i odwiodły nas od zamierzonego celu. Prawda, że każdy początek trudny i każda nowość nim w stosunkach naszych znajdzie uobywatelnienie, napotyka na wiele trudności i przykrości, które jednak nie powinny nas zrażać, ale powinny być dla nas wskazówką, prowadzącą do udoskonalenia rozpoczętego dzieła.

Zrażanie się pierwszem lepszem niepowodzeniem, nietylko, że zabija w nas samych zmysł przedsiębiorczy, ale nadto powoduje nieraz znaczne straty materyalne. Ileż to razy się zdarza, że jakieś nowo rozpoczęte przedsiębiorstwo nawet ze znacznym nakładem pieniężnym dlatego, że w pierwszym stadyum rozwoju zaczęło szwankować, zostało przez zniechęconego właściciela zaniechane, a tem samem włożony kapitał i praca zmarnowane. Takich wypadków sam mógłbym naliczyć kilka, które mi są znane.

Gospodarstwa rybne w czasach dzisiejszych mogą być główną podstawą bytu większej własności, ale w takim razie, jeżeli z jednej strony będą oparte na prawidłowych podstawach racyonalnej gospodarki, z drugiej zaś strony na dobrze zorganizowanym handlu rybami.

Do osiągnięcia pierwszego celu niezbędną jest komasacya terenów, nadających się dla gospodarstwa stawowego, która nastąpić może w drodze dobrowolnej zamiany z sąsiadami za pola oderwane od całych kompleksów dworskich, lub za pole daleko położone od gospodarstwa głównego. W ten sposób pozbylibyśmy się znacznej części pól niewygodnych dla naszego gospodarstwa, a wymagających znacznych sił roboczych, z któremi dziś każdy liczyć się powinien, a natomiast weszlibyśmy w posiadanie praw wodnych, które przez osuszanie dawnych stawisk na podstawie przedawnienia utraciliśmy. Mając tedy do dyspozycyi teren stawowy niezależny od kwestyi granicznej z sąsiadami, moglibyśmy przy pomocy biura technicznego urządzać gospodarstwa rybne podług wszelkich zasad ichtyologicznych.

Sprawą handlową rybami powinniśmy tak pokierować, ażeby ze względu na niemożliwość eksportu surowych ryb na główne rynki do państwa niemieckiego z powodu wysokiego cła, produkta rybne były przerabiane u nas na konserwy i dopiero jako fabrykat krajowy rozsyłane do miejsc zbytu. Niemniej powinniśmy się postarać i o to, ażeby sąsiednie państwo rosyjskie nie zarzucało wschodniej części naszego kraju rybami zasuszanemi, Węgry zaś, części południowej kraju, rybami uśnionemi.

W majątkach, nieposiadających terenów stawowych, powinniśmy się urządzić tak, ażeby znaczną część pól, odległych od środka gospodarstwa, wydzierżawić w częściowych kawałkach włościanom miejscowym, a gdzie jest brak takich dzierżawców, tam pobudować chłopskie futory i oddać w dzierżawę importowanym dzierżawcom z Mazurów lub wysłużonym oficyalistom bądź za gotówkę, lub też za ustanowiony odrobek przy robotach gospodarskich.

W ten sposób podporządkowane gospodarstwa rolne w połączeniu ze stawowemi i drobnemi dzierżawkami mogą sprawić, iż bodaj w części uwolnimy się od zapotrzebowania pracy w czasach dzisiejszych mniej wydatnej a więcej kosztownej. Zresztą stosunki tego rodzaju przyczyniłyby się w znacznej mierze do zneutralizowania strejków agrarnych, które — zdaniem mojem — zostaną raz na zawsze plagą dla gospodarstwa rolnego.

Gospodarstwo zaś rybne, jak wiadomo, nie wymaga prawie żadnych sił roboczych z wyjątkiem bardzo małych do połowu ryb i to w późnej porze jesiennej, gdy przy gospodarstwie rolnem żadnych już nie ma robót.

Dyonizy Nowakowski.

Co i o czem piszą.

Pewien poseł sejmowy, którego nazwiska nie wymieniono, zamieszcza w *Czasie* w artykule pt. „Przyszłe drogi“ bardzo rozumne uwagi o obecnem położeniu kraju i o potrzebie wytknięcia sobie jasnego programu działania na przyszłość. Potrzebne to jest tem bardziej, że znaczna część prasy bardzo żarliwie wmawia w społeczeństwo, iż zachodzi konieczna potrzeba wskazania nowych dróg, nowych programów, nowych środków, bo dawne przestarzały się już i straciły swą siłę, a nawet i w Sejmie podniosły się ostatnimi czasy takie głosy. Skutkiem tego tworzy się w społeczeństwie jakiś dziwny nastrój oczekiwania, a w ślad za tem idzie sceptyczny sąd o dotychczasowej pracy i pragnienie jakichś nieokreślonych, wielkich reform, które mają nam przynieść zbawienie. Owóż należy, zdaniem autora, rozpatrzeć przyczyny tego stanu, w jakim się znajdujemy, oddzielić prawdę od błędów, zdrowe myśli od mętnych pojęć i dobrą wiarę od niezadowolenia, rozmyślnie wywoływanego.

Że położenie kraju naszego jest ciężkie, to prawda.

Odczuwamy przedewszystkiem — pisze autor — z równą siłą, jak wszystkie ziemie polskie, wzmagający się ucisk narodowy pod innymi rządami. Nie jest to tylko ból i współczucie dla rodaków. Wystarczy przypomnieć sprawę trójprzymierza i kolizyę, w jaką ona postawiła naszą delegacyę, aby ocenić ten związek i tę spójnię. W samym kraju naszym ostrzejszą, niż kiedykolwiek, przybrały formę trzy kwestye: stosunek do Rusinów, agitacya radykalna i bezsilność administracyi, od góry do najniższych jednostek, to jest do gminy, niezdolnej w Galicyi do wypełnienia prymitywnych zadań, paraliżującej wszelkie usiłowania naprawy. Te trzy rany jątrzą się na organizmie, ekonomicznie słabym, a przez to tem mniej odpornym. Słabość wynika z jednej strony z braku intenzywnego gospodarstwa rolnego i z niezmiernego rozdrobnienia ziemi, z drugiej zaś strony z braku warunków do rozwoju przemysłu.

Winę za te nasze niedomagania zwalają rozmaici lekarze społeczni na wszystko i na wszystkich. Wołają więc, że winną temu jest fałszywa polityka, że winno Koło polskie, że winna szlachta, że winien rząd zarówno krajowy jak centralny. Uczciwy jednak i bezstronny obserwator inaczej zapatrywać się będzie na rzeczy i wystrzegać się będzie wszelkiego generalizowania.

Nie będzie on przedewszystkiem z lekkiem sercem pomiatał podstawami polityki polskiej w monarchii, która przeszła niejedną próbę ogniową i wyszła zwycięsko ze wszystkich skierowanych na nią ataków i której bądź co bądź zawdzięczamy ten rozwój, jakim wykazać się możemy w erze konstytucyjnej Austryi.

Aby obalić zarzuty przeciw szlachcie — pisze autor — wskaże uczciwy i bezstronny obserwator na jej pracę publiczną, przytoczy jej uchwały sejmowe, nakładające na nią ciężary, przypomni wreszcie historyczne prawo, że u góry nie może się utrzymać warstwa zdemoralizowana, jeżeli u dołu są siły zdrowe i należycie rozwinięte, że przeto i u nas, jak i gdzieindziej, u szczytu muszą stać najtęższe siły, na jakie stać nasze społeczeństwo.

Z drugiej jednak strony ten bezstronny i uczciwy obserwator przywiedzie inne fakty i inne wspomnienia. Przypomni przedewszystkiem, żeśmy miewali energiczne rządy krajowe, ale nie mieliśmy nigdy rządu, któryby chciał, czy mógł ująć w swą rękę inicyatywę do tych najpilniejszych przynajmniej reform, do których przeprowadzenia powołanym jest Sejm. Wnioski i projekty wychodziły od posłów i stronnictw; rządy, najdzielniejsze nawet, ograniczały się do załatwiania bieżących spraw. Tem smutniejszem naturalnie jest położenie, gdy rząd nawet tych bieżących spraw należycie nie załatwia.

Przypomni dalej ten obserwator, że w Sejmie naszym, mającym silną większość konserwatywną, nie było wspólnego programu reform, że zgodność odnosiła się głównie do zasad polityki, ale że tej zgodności nie było w wewnętrznej działalności w kraju. Ostatnie strejki rolnicze są poważnem *memento*, że trzeba ruszyć naprzód, ruszyć zwartym szeregiem i w przyśpieszonem tempie.

Ów obserwator odróżni wreszcie prądy, nurtujące wśród społeczeństwa, od ludzi, którzy narzucają się tym prądom za przywódzców. Ludzie i ogą być źli, przewrotni i nie mieć wartości, ale prąd mimo tego może być realną siłą, może być żywotnym i mieć wagę i znaczenie dla naszej przyszłości. Nie możemy być wyjęci z pod ogólnych praw rozwoju społeczeństw. Musimy nauczyć się oceniać samą rzecz i nauczyć się rzeczą kierować, bo ludzi można zmienić lub usunąć, ale rzecz mimo tego zostanie i nowych znajdzie przedstawicieli.

W tych uwagach, zdaniem autora, mieszczą się i wskazówki działania na przyszłość. Ażeby one jednak mogły być w czyn zamienione, na to potrzebaby dłuższej sesyi sejmowej, którąby dała posłom i stronnictwom możność zbliżenia się do siebie przez wspólną dyskusyę, porozumienia się i przejęcia się doniosłością chwili i zagadnień, które czekają rozwiązania.

Wiec narodowy.

Smutny objaw zależności posłów od wyborców mamy do zapisania. Oto aranżerowie tzw. wiecu narodowego, o którym już pisaliśmy i którego szkodliwość wykazaliśmy szczegółowo i obszernie, zawezwali posłów demokratycznych z Sejmu i z Rady państwa, aby oficyalnie przystąpili do owego wiecu i swoją poselską powagą poparli ten niedorzeczny i szkodliwy pomysł żywiołów radykalnych i egzaltowanych. Posłowie demokratyczni ociągali się jednak dość długo, ale w końcu musieli ustąpić i oto w niedzielę odbyli we Lwowie zgromadzenie, na którem debatowali nad projektem zwołania wspomnianego wiecu. Obrady były poufne, więc oczywiście nic z nich podawać nie możemy, niechcąc popełnić niedyskrecyi, ale to powiedzieć można, że jakkolwiek odzywały się rozważniejsze, ostrzegające głosy, przemogła jednak obawa o popularność w warstwach radykalnych, postanowiono więc wziąć zbiorowy udział w wiecu, i w tym celu wysłać posłów pp. Głąbińskiego, Greka, Małachowskiego, Michalskiego, Rayskiego, Romanowicza i Rutowskiego do tymczasowego komitetu wiecowego, mającego za zadanie przygotować program i regulamin wiecu.

Słyszeliśmy zdanie, że można żywić nadzieję, iż ci posłowie dojrzali i rozważni, niezawodnie bardzo rozumni i biegli w rzeczach politycznych, zasiadając w tym tymczasowym komitecie, potrafią wygładzić wszystkie ostre i spiczaste kanty owego projektowanego wiecu narodowego, zredukować go do rozmiarów mniejszych i osłabić całą jego szkodliwość.

My tej nadziei nie podzielamy, nie dlatego, żebyśmy nie mieli dostatecznego zaufania w rozwagę polityczną owych posłów, ale dlatego, że historya nas uczy, iż we wszystkich robotach rewolucyjnych zawsze górę biorą właśnie nie ludzie rozważni, ale ludzie najbardziej egzaltowani, najbardziej czerwoni, najbardziej lekkomyślni i pustymi frazesami napchani. Więc i teraz stanie się to samo. Na posiedzeniach owego tymczasowego komitetu większość głosów zdobywać będzie nie p. Romanowicz, ani p. Rayski, ani p. Małachowski, ani p. Rutowski, którzy pewno są do głębi serca przekonani o szkodliwości owego wiecu, ale jakiś młodzieniec, zapalony i czerwony, jakiś radykał bezwzględny, który będzie bił się w piersi, gadał o swym patryotyzmie i od zdrajców traktował wszystkich tych, którzy nie zechcą pójść z nim na drogę politycznych awantur, wiodącą do przepaści.

Czerwone jego mowy porwą zgromadzonych i wbrew głosom owych rozważnych po-

---

50)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść

(Ciąg dalszy).

Klawisze fortepianu zabrzmiały inną melodyą, a obok nich dał się słyszeć głos niegdyś pełny i dźwięczny, a dziś słaby, żałośny, podobny do śpiewu umierającego ptaka.

Olga śpiewała z początku bardzo cicho, potem coraz głośniej — śpiewała pieśń rzewną o słowach bezdennie smutnych, a tak zastosowanych do obecnej chwili i tej miłości, przez którą oboje złamali sobie życie:

„O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie!
„Że tobie tylko los życia popsułam,
„Bo własną dolę ja także zatrułam
„Zawsze i wszędzie!“

— Olgo! Olgo! Proszę cię na wszystko, nie śpiewaj! — odezwał się z ciemnego kąta błagalny głos Tereni.

Ale ona, jakby nie słysząc, śpiewała dalej, cała w księżycowem świetle, uśmiechnięta, zapatrzona w oczy Romana:

„Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
„Że Bóg jest dobry, że mnie schował w grobie,
„Bo byłam sobie nieszczęsna i tobie...

Terenia wybiegła nagle, tłumiąc płacz straszny, który jej piersi rozsadzał.

Roman stał oparty o fortepian i patrzył na Olgę spojrzeniem, pełnem śmiertelnej tęsknoty, patrzył, patrzył...

W tem śpiew urwał się nagle. Olga oderwała ręce od klawiszy, konwulsyjnym ruchem chwyciła się za piersi, i zaczęła kaszleć gwałtownie, strasznie, aż cała jej smukła postać gięła się jak trzcina.

— Olgo! moja Olgo! Cóż ci to, na miłość Boską?

Nie mogła mówić, chwiała tylko głową na znak, że to nic, ale atak kaszlu dławił ją coraz silniejszy.

Naraz rozłożyła ręce, otworzyła usta jak człowiek, który się dusi i rozpaczliwie chwyta powietrze, strumień krwi trysnął z jej warg, szeroko otwartych, na białą suknię.

Roman przyskoczył, porwał mdlejącą na ręce w chwili, kiedy już padała na ziemię.

Oczy miała zamknięte, i ciężyła mu w ramionach jak nieżywa.

Nawpół nieprzytomny, oszalały z trwogi i rozpaczy, biegł tak z nią na oślep, gdzie było światło, ludzie, i wołał ratunku rozpaczliwie.

A jej długie włosy rozplotły się w tym ruchu i biły go po rękach, jak chłodne pasma ognistego jedwabiu.

. . . .

Godziny wieczoru, a potem nocy, płynęły jak straszna, dusząca zmora.

Roman widział i słyszał, jak naokoło krzątano się, biegano, nawoływano się bezładnie — widział czasem, jak przez sen, matkę i Terenię przebiegające przez pokój, smutne i zapłakane, słyszał, jak przyjechał dawny domowy ich lekarz, jak matka prowadziła go do pokoju, w którym leżała Olga.

On siedział sam jeden. Dokoła było prawie ciemno, bo tylko jedna świeca, postawiona na stole, słabo rozjaśniała mrok nocy.

Długie, czarne cienie włóczyły się, pełzały po kątach, zdawały się przeistaczać w jakieś zaświatowe, ponure postacie i grozić mu, grozić.

W głowie czuł szum szalony i zamęt taki, że chwilami tracił prawie świadomość, gdzie jest i co się z nim dzieje.

Za tym pokojem, gdzie on siedział, był drugi — kancelarya jego matki, za tym jeden jeszcze — a na końcu pokój dawniej gościnny, obecnie zajmowany przez Olgę, w którym ona teraz konała...

Widział powracającego stamtąd lekarza, małego ruchliwego staruszka o bystrych, latających oczach, który żywymi, wyrazistymi ruchami tłumaczył idącej obok niego pani Sławskiej, że niema co tu robić dłużej.

Usłyszał wyraźnie, krótkie, straszne dwa słowa: ostatnie chwile... i po wyjściu lekarza i matki bezmyślnie powtarzał je kilka razy, jakby nie miały dla niego żadnego znaczenia.

W godzinę może później usłyszał w przedpokoju głos dzwonka, i przez uchylone drzwi zobaczył wierzbowskiego proboszcza, który w białej albie, z przewieszoną przez ramiona stułą, szedł do pokoju Olgi.

Ostatnie chwile... ostatnie!

W tem ujrzał wchodzącą matkę, całą drżącą, z oczyma czerwonemi od płaczu.

Jak szalony zerwał się z miejsca i pobiegł ku niej.

— Mamo! Mamo! Puśćcie mnie do niej! Ja chcę ją jeszcze raz zobaczyć! Niech choć ostatni raz jeszcze popatrzę na nią!

W głosie jego brzmiał ból straszny, a twarz miał całą zmienioną cierpieniem.

Matka podniosła na niego oczy pełne łez.

— Lepiej nie idź, nie idź, moje dziecko! Oszczędź tej męki i sobie i jej. Ona biedna tak cierpi... W tej chwili spowiada się właśnie... Nie mąć jej niepokojem tych ostatnich chwil!

Nie odrzekł nic, i wrócił w milczeniu na krzesło, na którem przesiedział już blisko połowę tej straszliwej nocy, nieruchomy, jak głaz, z głową na rękach opartą.

Zdawało mu się, że wszyscy, nawet matka, nawet ten siwy proboszcz, który poszedł tam ze słowem Bożym — wszyscy stają między nimi, rozdzielają ich teraz jeszcze w tej chwili, kiedy ona umierała.

Nie miał prawa być przy niej... według wszelkich prawideł boskich i ludzkich był jej obcym — dalekim tylko krewnym... ona była żoną innego... A że ją kochał miłością silniejszą nad śmierć, że przez tę miłość on złamał sobie życie, a ona teraz konała... to niczem dla tych wszystkich było, niczem! I obok bezmiernej rozpaczy porwał go szalony gniew i bunt.

Zobaczyć ją! Zobaczyć raz jeszcze!

Szedł ku drzwiom.

W tem otwarły się cicho — i stanęła w nich Terenia, bardzo blada i drżąca jak liść.

— Tereniu! Puść mnie, puść mnie tam, czy słyszysz? Czemu wy mnie tak męczycie? Czemu się tak nademną znęcacie? Wy nie macie prawa zabronić mi być przy niej! Puść mnie do niej! — zaczął wołać jak w obłąkaniu, chwytając ją za rękę i wstrząsając nią gwałtownie.

Ona spojrzała na niego wzrokiem bardzo łagodnym, ale takim jakimś dziwnym, że jemu naraz wydało się, jakby krew zastygała mu w żyłach z przerażenia.

— Czy... czy może... już się tam... skończyło? — zapytał chrapliwie.

A Terenia, bardzo blada, schyliła w milczeniu głowę na znak potwierdzenia.

. . . .

I znów głęboka, niezmiernie smutna ciemność jesiennego wieczoru.

Ściany obszernego pokoju czernią przybrane, na środku katafalk również czarny.... i światła, mnóstwo świateł... kwiaty, mnóstwo kwiatów... a tam, na podwyższeniu, w czarnej trumnie, otoczona jakby wieńcem z czerwonawych i złotych płomyków świec, cicha i uśmiechnięta, jakby spała, Olga Gorwiczowa.

Pusto w pokoju, tylko na najwyższym stopniu podwyższenia, na którym ustawiono trumnę, klęczy Roman Sławski, z rękami zaciśniętemi konwulsyjnie, patrzy w białą, jak z marmuru wyrzeźbioną twarz zmarłej i szepcze jej cicho:

— Olgo! Olgo! Moja jedyna! Ty moje wszystko! Czy ty się już nigdy nie obudzisz? Nigdy, nigdy? Olgo! Olgo!

I zdaje mu się, że to rozpaczliwe wołanie, ten straszny krzyk boleści, musi obudzić ją, powrócić do życia.

A ona śpi dalej... biała i cicha, otoczona wieńcem świateł i pękami bladych kwiatów jesiennych.

— Olgo! Olgo!

Jakaś miękka kobieca ręka spoczęła na ramieniu nieszczęśliwego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słów zapadną uchwały w wysokim stopniu dla naszego narodu szkodliwe. Kto nam nie wierzy, niech czyta pamiętniki, opisujące wszelkie roboty rewolucyjne, czy to we Włoszech, czy we Francyi, czy u nas w 1831, 1848 i 1863 r.; kto nie wierzy, niech zresztą pójdzie na pierwsze lepsze zgromadzenie radykalne, a przekona się zaraz, że oklaskami uwieńczone są mowy nie najrozumniejsze, ale najbardziej egzaltowane.

Dla dobra sprawy publicznej szczerze życzymy owym posłom, żeby rozważne ich głosy wzięły górę, a gdyby to było w naszej mocy, to nie żałowalibyśmy niczego, żeby im dodać jak najwięcej odwagi w walce z egzaltowanymi żywiołami - i miłości ojczyzny w licytacyi o popularność.

Węgrzy wobec wyroku.

Prasa opozycyjna na Węgrzech jest mocno rozdrażniona wyrokiem sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka i z właściwą pismom radykalnym natarczywością i brakiem taktu atakuje członków sądu, zarzucając im nielegalne postępowanie, napada na rząd węgierski, a nawet wciąga do dyskusyi osobę Cesarza. Najgwałtowniej zachowuje się *Pesti Hirlap*. Dziennik ten żąda postawienia gabinetu węgierskiego w stan oskarżenia za to, że dopuścił do tego, iż przed wydaniem wyroku superarbiter Winkler był na audyencyi u Cesarza. Dalej zarzuca *Pesti Hirlap* sądowi rozjemczemu, że nie trzymał się ściśle ustawy z r. 1897, ustanawiającej sąd rozjemczy, a w szczególności przyznał Galicyi większe terytoryum, niż jakie zostało w ustawie określone jako sporne. Dlatego wyrok jeszcze nie jest ostatecznem załatwieniem sporu, a sprawą tą powinien się zająć sejm węgierski. Tymczasem powinni żandarmi węgierscy strzedz nadal terytoryum spornego.

Inne pisma radykalne odzywają się w podobnie nierozważny i nieprzyzwoity sposób. Przyzwyczajone do tego, że w sprawach polityki wewnętrznej nie hamują w niczem ostrości a nawet ordynarności wyrażeń i zarzutów, przenoszą tę metodę żywcem do sprawy międzynarodowej i to do takiej, którą rozstrzygnęli s ę d z i o w i e, a więc ludzie, którzy święcie zobowiązali się orzekać według najgłębszego przekonania. Jest to równie niemądre jak nieprzyzwoite.

Dzienniki półurzędowe, jakoteż konserwatywne i poważne uznają w zupełności legalność sądu i wyroku. *Budapester Correspondenz* podaje rzekomo z kompetentnego źródła następujące informacye o przyjściu do skutku wyroku sądu rozjemczego: Arbiter węgierski do ostatniej chwili obstawał przy swem stanowisku. Ponieważ arbiter austryacki oddał swój głos w myśl postulatów galicyjskich, rzeczą więc prezydenta Winklera było sprawę rozstrzygnąć. Dr. Winkler ze swej strony nie uznał dowodów obu stron za dostateczne, aby o istnieniu granicy zadecydować czy to na podstawie dawnego porozumienia obu stron, czy też na podstawie zwyczaju i rozstrzygnął li tylko na podstawie naturalnych topograficznych warunków. Wizya lokalna utrwaliła go w przekonaniu, że tylko grzbiet „Żabie“ może być uważany jako granica naturalna. Spór więc sama przyroda rozstrzygnęła na niekorzyść Węgier.

Bogaty krewny.

Nazajutrz po powrocie ze wsi, siedział p. Karol na stosie gratów, przywiezionych przez kmiecia z wilegiatury i rozmawiał z żoną o tem, co się już stało i co powinno nastąpić w najbliższej przyszłości.

— Tak, tak — mówił posępnie — wydało się wiele pieniędzy. Kredyt mój na razie jest wyczerpany, a tu oczekują nas liczne wydatki szkolne. Ale to nic. Wniosę prośbę do naczelnika o zaliczkę i... jakoś to będzie.

Do drzwi przedpokoju ktoś zadzwonił. To posłaniec. Skłonił się uniżenie i oddał list w kopercie wykwintnej, ozdobionej herbem, sztywnej, przepachnionej, imponującej.

Pan Karol przeczytał list i zawołał z przejęciem:

— Nie zgadniesz, kto przyjechał! Ildefons! Stary kawaler, właściciel dóbr i pałaców na odległem Podolu, sybaryta, bogacz i mój brat cioteczny w jednej osobie! Bywa w mieście raz na dziesięć lat. Zamieszkał w hotelu Żorża.

Żona stanęła z nozdrzami rozdętemi, ciężko oddychając ze wzruszenia, po jego skórze przechodził prąd elektryczny.

— Biegnij do hotelu!

— Już idę — odpowiedział i podniósł z ziemi upuszczony kapelusz.

— On nas odwiedzi?

— To się rozumie...

Żona załamała ręce.

Taki pan, a tu nieporządek... Masz cokolwiek pieniędzy?

Przed chwilą biadał na krytyczne położenie... Teraz odrazu, zdawało mu się, że jest już Krezusem.

— Oto trzydzieści papierków, rób, jak uważasz. Zawiadomię cię przez posłańca...

Dla pośpiechu wziął dorożkę. Nawet nie zwrócił uwagi, że parokonna...

Hotel olśnił go swoim przepychem. Tak rzadko bywał w hotelach pierwszorzędnej świetności.

Włożył stare, zniszczone rękawiczki i był przekonany, że ma powierzchowność lorda.

— Pan Ildefons Hopsztycki?

Szwajcar odpowiedział uroczyście:

— Numer drugi, lecz wątpię, czy jaśnie pan teraz przyjmie.

Pan Karol odparł lekceważąco i z naciskiem:

— Jeżeli „brat“ śpi, to go obudzę.

Zastukał do drzwi i po chwili znalazł się w przedpokoju.

Pan Ildefons, zajęty toaletą, zwrócił do niego twarz, pokrytą mydłem.

— Kogo widzę, poczciwy... Przepraszam, że nie całuję! Ot, widzisz, przyjechałem do waszego miasta. Moc kłopotów, moc sprawunków... A potem za granicę... Sprzedałem las za 120.000 zł. i myślę, nic nie pomoże, trzeba się przewietrzyć. Co tu macie godnego zobaczenia? Przeważnie tandeta, jak zawsze, co? U nas ogromny postęp, ptasiego mleka brak... A kobiety, zawsze piękne, co? Chcę kupić szaraban i powóz, muszę zaopatrzyć się w obuwie, bieliznę, odzież, liberyę dla służby... Czy ja temu wszystkiemu wydołam, ale tyś poczciwy, dopomożesz mi w sprawunkach. Wieczorem puścimy się do teatru, co grają? Czy można kupić gotowe urządzenie pokoju stołowego? Moje stare odsprzedałem sąsiadowi... Ach, prawda, cóż twoja żona? Masz dzieci? Co? Czworo? Czy zdrowe?... A jutro pójdziemy do Colosseum.

Kamerdyner otarł z twarzy jaśnie pana ostatnie ślady pudru.

— Teraz pójdziemy co zjeść — mówił wyświeżony, uśmiechnięty, pewny siebie, wielkopański.

Pan Karol wyprosił od naczelnika przedłużenie urlopu i od tej pory był od godz. 9 zrana do 3 w nocy na usługach kuzyna, który powiadał, że rady by sobie nie dał bez niego, że mu go zesłała sama Opatrzność.

Bogaty krewny rozrzucał po mieście setki; w ciągu pierwszych trzech dni wydał przeszło cztery tysiące... Ponieważ jechał za granicę, sprawunki odsyłał do mieszkania p. Karola, które zamieniono na formalny skład.

Od kilku dni jadał p. Karol w restauracyach pierwszorzędnych, nogi zdrętwiały mu od ciągłej jazdy w miękkim powozie, bawił się i próżnował, nadewszystko próżnował.

Krewny bogaty taką sympatyą go darzył, że raczył nawet przyjąć obiad w jego ubogim domu. Przyniósł dziatwie dwa funty cukierków i zapewnił, że na polowaniach wydarzają się śniadania złożone z bigosu i wódki. Najwyraźniej dał tem do zrozumienia, że nie gardzi obiadem, na który państwo Karolowie wydali ostatnie pieniądze.

Po upływie dziesięciu dni odjechał, jak odjeżdża tatar po zburzeniu wsi i wyrżnięciu mieszkańców.

Zajął trzy pokoje swojemi tobołami, ubogiego kuzyna rozpoił i przyzwyczaił do życia hulaszczego. Upłynie miesiąc przynajmniej, zanim odzyska on straconą równowagę i zdolność do pracy.

— Wiesz co — mówiła żona — ten twój bardzo bogaty krewny...

— Wiem, co chcesz powiedzieć — przerwał — uszczęśliwił nas! Podkopał nasz byt swemi odwiedzinami. Tak, tak, bardzo bogaty krewny dla rodziny ubogiej jest nieszczęściem.

Mały fejleton.

Jeśliś zawinił —
W pierś się bij,
A gdyś postradał —
Szlochaj,
Lecz łzy otarłszy —
Jutrem żyj
A żyjąc jutrem —
Kochaj!

Lecz nie chodź nigdy
W przyszłe dni
Bez szczerych wierzeń
Na dnie,
Czy na twej drodze
Ból i łzy,
Czy kwiatem szczęście
Padnie!

Lecz nie chciej nigdy
Nowych zórz
Żałoby troską
Mierzyć,
Z wzniesionem czołem
Jutru służ;
Kto żyje, musi
Wierzyć!

Kto żyje, musi
Z własnych warg
Pościerać echa
Zgrzytów!
Z lamentem troski,
Z pieśnią skarg
Daremnie czekać
Świtów!

Trzeba za winy
W pierś się bić,
Lecz żałość w porę
Śmierzyć
I, pragnąc jutra,
Jutrem żyć,
A żyjąc jutrem....
Wierzyć!

Z izby sądowej.

Kraków, 16 września.
(*Fałszywe miary*).

Przed trybunałem orzekającym stawał dziś 16-letni żydek Rubin Kumer z Łabowy, oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez sprzedawanie włościanom nasiennego koniczu fałszywemi miarami. Na gorącym uczynku złapał Kumera w Łabowej żandarm, gdy mierzył nasienny konicz fałszywym litrem i fałszywym półlitrem. Trybunał uznał Kumera winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go tylko na 14 dni więzienia, obostrzonego postem co tygodnia, a to w uwzględnieniu, że oskarżony nie ma jeszcze 18 lat.

* * *

Tarnopol, 16 września.
(*Rozprawy strejkowe*).

Toczyła się tu przez trzy dni rozprawa przeciw 53 włościanom z Janówki koło Tarnopola, oskarżonym o gwałty podczas strejku. Ponieważ dzierżawca Janówki izraelita Jakób Jerszowicz dawał zarobek bardzo mały, a w Tarnopolu nie można było dostać roboty, ponieważ tamtejsza rada gminna uchwaliła zatrudniać przy robotach miejskich tylko ludzi miejscowych, więc Janowczanie w czerwcu br. uradzili strejkować, zachęceni do tego przez przykład robotników miejskich, którzy wówczas również strejkowali. Dnia 24 czerwca otoczyli folwark i domagali się od dzierżawcy oddalenia zamiejscowych robotników i podwyższenia zapłaty. Jerszowicz zgodził się tylko na pierwsze żądanie, czem niezadowoleni Janowczanie, udali się na łan i spędzili zeń robotników z Domamorycza, a nazajutrz spędzili 13 żeńców z Poczapiniec, pracujących koło lasu pod osłoną żandarma. Żeńcy uciekli do lasu, ale żandarm nakłonił ich do powrotu na łan, poczem jednak znowu pod naporem przeważającej liczby Janowczan, musieli ustąpić.

Trybunał uwolnił tylko 6 włościan od oskarżenia, resztę zaś uznał winnymi, jakkolwiek nie wymuszenia z § 98 u. k. lecz tylko zbiegowiska z § 279 i 283 u. k., oraz przekroczenia ustawy o zgromadzeniach. Czterech włościan skazano na miesiąc aresztu, a 43 na 8—14 dni aresztu.

Podczas rozprawy wyszły na jaw fakty brzydkiego wyzysku ze strony miejscowego dzierżawcy. Najmował on do plewienia pszenicy dzieci od 8 do 10 lat, płacił im po 7—12 ct. dziennie, a przy plewieniu przywiązywał im kamienie do szyi, aby zawsze były schylone i pilnie robiły. Przed strejkiem płacił dorosłym po 15 do 30 ct. dziennie, po strejku po 35 do 40 ct.

Parę dni temu odbyła się tu również rozprawa strejkowa, w której jako oskarżony stawał uczeń V klasy realnej w Tarnopolu Hryć Komaryniec, syn gospodarza z Hnilic wielkich. Miał on podczas strejku w Hnilicach obrazić dwóch dragonów czeskich, stacyonowanych tamże, słowy: „Sie sind ein intelligenter Kerl aus Böhmen? Pfui!“ i splunąwszy dodać miał po rusku: „Ja wam pokażu“. Oskarżony tłómaczył się, że złajał dragonów za natarczywe umizgi do kobiet, które pracowały w zagrodzie jego ojca, że zresztą nie użył słowa „Kerl“ lecz „Mensch“. Trybunał uznał go winnym przestępstwa obrazy osób urzędowych i zasądził na 10 K. grzywny.

* * *

Lwów 17 września.
(*Morderstwo*).

Dziś w południe zapadł werdykt i wyrok w sprawie Neuwertha, obwinionego o zamordowanie swego teścia. Sędziowie przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli winę oskarżonego, wskutek czego trybunał uwolnił Neuwertha od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 17 września.

Bunt więźniów we Lwowie. Dziś około godz. 10 rano zbuntowali się więźniowie w Zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej, w t. zw. „Brygidkach“. O ile mogliśmy się dowiedzieć, zarząd więzień bowiem nie udziela objaśnień, przyczyną buntu miał być zatarg między jednym z więźniów a dozorcą. Więźniowie, przekonani, że ich towarzysz został obity, podnieśli w swoich celach i w warsztatach, gdzie pracowali, krzyk i hałas. Z okrzykiem „nie bić!“ na ustach zaczęli wybijać wszystkie szyby w oknach. Co się dalej działo, nie byliśmy w stanie stwierdzić, a to z podanych już powodów. Podobno straż więzienna zmuszoną była do zrobienia użytku z broni palnej.

Do Zakładu sprowadzono trzy kompanie wojska, które rozmieszczono wewnątrz budynku; na ulicach, otaczających budynek, ustawiono silne kordony policyantów, uzbrojonych w karabiny z najeżonymi bagnetami. Zaraz po wybuchu buntu przyjechał do Zakładu karnego nadprokurator p. Heyderer. Więźniów pozamykano każdego do osobnej celi. Między godziną 12 a 1 zapanował już spokój. Buntownikami mają być sami lwowscy złodzieje. Po mieście krążą najdziwaczniejsze wieści, jak np. o zastrzeleniu kilku więźniów przez dozorców, o zamordowaniu dozorcy przez więźniów itp. Są to naturalnie sensacyjne plotki, jakie zwykle w podobnych wypadkach powstają.

Niedorzeczna wiadomość. Jedno z pism doniosło, że namiestnik hr. Piniński ma ustąpić z urzędu, a jego miejsce ma zająć dr. Roża, szef sekcyjny w ministeryum spraw wewnętrznych. Wiadomość tę uważać należy za niedorzeczną plotkę.

Minister kolei dr. Wittek powrócił do Wiednia z podróży inspekcyjnej w okręgu stanisławowskiej dyrekcyi kolei państwowych.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi szkoły realnej w Tarnopolu Michałowi Rembaczowi krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Obywatelstwo honorowe. Rada m. Sanoka nadała honorowe obywatelstwo drowi Aleksandrowi Tchórznickiemu i prof. drowi Oswaldowi Balzerowi za skuteczną pracę w sądzie polubownym w sprawie Morskiego Oka i wyraziła pełne uznanie drowi Wiktorowi Kornowi za współdziałanie w tej pracy.

Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki w Przemyślu urządza w niedzielę dnia 21-go b. m. przedstawienie amatorskie na budowę kaplicy mszalnej w Sufczynie pod Birczą. Odegraną zostanie komedya Bliźińskiego pt. „Przezorna mama“.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Lwowa na cztery stypendya posagowe po 205.80 K. z fundacyi posagowej dla biednych dziewcząt im. śp. Rolanda *vel* Rotlendera. Podania do 30 września b. r.

Bank dla handlu i przemysłu na ostatniem w niedzielę dnia 14 b. m. odbytem posiedzeniu rady nadzorczej, przeprowadził reorganizacyę zarządu tegoż banku i lwowskiej filii. Zamianowano pp. J. K. Zielińskiego, Ungara i A. Liebmana zastępcami dyrektorów, z tem, że dyrektor Zakrzewski urzędować ma stale w Krakowie, zaś kierownictwo lwowskiej filii spoczywać będzie w ręku pp. J. K. Zielińskiego i A. Liebmana. Dowiadujemy się równocześnie, że p. Józef Biliński, delegat rady nadzorczej i p. Buresz, syndyk lwowskiej filii, zrezygnowali we wtorek 16 bm. ze swych stanowisk. Dyrektor Zakrzewski zawiadomił bank, iż nie wznowi więcej kontraktu, wiążącego go do dnia 1 stycznia 1904.

W „Colosseum“ zawiera program teraźniejszy kilka nadzwyczaj oryginalnych i zajmujących numerów. Do najoryginalniejszych należą produkcye ośmiu angielskich śpiewaczek i tancerek. Gdyby każda z nich produkowała się oddzielnie, nie wywierałaby takiego wrażenia, jakkolwiek wszystkie tańczą i gimnastykują się znakomicie, efekt jednak olbrzymi wywołuje to, że ośm tancerek równocześnie z akuratnością zegarka wykonuje te same ruchy, te same tańce, chwilami powolne, chwilami wręcz szalone, przyczem ich figury, ich ręce i nogi tworzą tak symetryczne linie, iż zda się poruszane są wszystkie jedną sprężyną. Niemniej oryginalną jest Kreolka z Kuby, miss Veronika, w swoich ekscentrycznych produkcyach w śpiewie i tańcu. Dział komiczny reprezentowany jest świetnie przez humorystę Mariota, którego samo pojawienie się na scenie wywołuje burzliwe objawy wesołości, tudzież przez dwóch doskonałych parodystów oper, Włochów Ricarda i Benedetta, z których jeden śpiewa doskonale kobiecym sopranem z rozmaitymi dodatkami koloraturowymi: trylami, pasażami itp. Każdy np. kto zna Verdiego „Traviatę“, słysząc jaką karykaturę robią ci dwaj komicy z tej opery, za boki bierze się ze śmiechu.

Morderstwo i samobójstwo. Porucznik rachunkowy 18 pp. obr. kraj. Lambert Senft, zastrzelił w poniedziałek w lasku pikulickim pod Przemyślem Amalię Kubikównę, poczem sam odebrał sobie życie. Kubikówna była kochanką Senfta. Zdaje się, że oboje postanowili umrzeć razem, co musi się wnosić z pozycyi, w jakiej wojskowa komisya sądowo-lekarska znalazła oba trupy. W kieszeni sukni Kubikówny znaleziono telegram adresowany do niej do Krakowa do Hotelu Royal: „Przybędę rannym pociągiem. Senft“. Widocznie po przyjeździe do Krakowa zabrał Senft Kubikównę do Przemyśla. Z Przemyśla udali się do Pikulic i w lasku zakończyli wspólnie żywot.

Rozruchy antysemickie. Warszawski korespondent *Nowej Reformy* donosi, że po Warszawie zaczęły kursować pogłoski, iż ludność robotnicza przygotowuje rozruchy antysemickie. Owóż korespondent ten słusznie zaznacza, że według wszelkiego prawdopodobieństwa to nie ludność przygotowuje te rozruchy, tylko policya rosyjska, spodziewa się bowiem obłowić się przy takich awanturach. Znaną jest bowiem rzeczą na całym świecie, że wszelkie zamieszki i rozruchy w państwach despotycznych wychodzą zawsze moralnie i materyalnie tylko na korzyść policyi. Ilekroć więc czytamy doniesienie, że w Rosyi, czy to robotnicy, czy młodzież przygotowuje jakieś awantury, to z góry jesteśmy pewni, że to policya pragnie, aby ta młodzież lub ci robotnicy awantury te urządzili.

Koncert Maryi Kozłowskiej, zaszczytnie znanej artystki opery, odbędzie się w niedzielę 21-go września w sali Domu narodnego. Będzie to pożegnalny występ naszej śpiewaczki, która w przyszłym tygodniu wyjeżdża na dłuższą „tournée“ do Anglii. W koncercie niedzielnym weźmie współudział pianistka p. Dubiska, ukazując się po raz pierwszy na estradzie lwowskiej. Urządzeniem koncertu zajmuje się agencya Tow. muzycznego.

Niezwykły sojusz. *Słowo Polskie* pisze: „Rozeszła się po Lwowie pogłoska, że delegaci młodzieży ruskiej uniwersyteckiej z Galicyi pertraktowali z młodzieżą ukraińską z zaboru moskiewskiego w tym kierunku, aby zjednać ich do zapisywania się na uniwersytet lwowski w roku szkolnym 1902/3 w celu sztucznego podniesienia liczby słuchaczy ruskich w tej szkole. Nadto Rusini mieli zawrzeć sojusz z żydami, syonistami, którzy mają wpisywać się do uniwersytetu, nie jak dotychczas, jako słuchacze narodowości polskiej, ale, albo jako słuchacze narodowości żydowskiej, albo też jeśli się tamto nie uda, jako Rusini, których liczba mogłaby w ten sposób nieco statystycznie urość, choć niewątpliwie wykłady ruskie uniwersyteckie nie wiele liczyłyby stałych słuchaczy ze strony żydów. Wiadomość ta jest pogłoską, ale zaznaczamy to, że pogłoska ta znana nam oddawna, pochodzi z kilku źródeł poważnych“.

Nasiona owoców. Otrzymujemy następujące pismo: Uzbierałem dotychczas 5 korcy kostek z najpiękniejszych czereszeń kleparowskich, z wiszeń łutówek, z moreli i brzoskwiń. Wysyłam na prowincyę każdemu, ktokolwiek chce sadzić, w 5ciokilowych woreczkach bezpłatnie.

Szanowną Publiczność proszę o dalsze zbieranie ziarnek z jabłek i gruszek i pestkek ze śliwek, które także w tej chwili wysyłać będę, gdyż obecnie najstosowniejsza pora do sadzenia.

Józef Iwanicki, Hotel Żorża.

2)

Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Opisuje potem autor, jak Wiktorowi ciężko rozstać się z rodziną, jaka bezwładność nim ogarnia, jaka walka psychiczna toczy się w nim, gdy z każdą godziną ubywa mu sił do dźwignięcia na ustach wyrazu „do widzenia“, a jednocześnie czuje, że tak uczynić trzeba i prawie przeklina ów nieubłagany głos obowiązku i powołania, który nań woła: „za mną“. Zaczyna nawet wątpić o prawości tego głosu, krytykować go, przeciwstawiać szczęście jednostk wątpliwemu szczęściu milionów. „Doszło do tego—mówi autor,—że wbrew swej energicznej istocie, postanowił biernie czekać w nadziei, że coś się koniec końców w nim stanie, że szala sama przez się przeważyć się musi, i poruczył w ten sposób zawiłą i ciężką sprawę bezwiednym głębinom duszy“.

Szala nareszcie się przechyla: Widok brudnej, ciemnej czeredy żydów, tańczących zabobonnie naokoło cudotwórcy (magieta), przywraca jego teoryom i zamiarom ich uczuciową wartość, i Wiktor wybiera się w podróż w świat, na niebezpieczną, tajemniczą działalność. W bliższy opis tej działalności autor wcale się nie wdaje, bo idzie mu głównie o podkreślenie tej siły fatalnej, która pędzi Wiktora do spełniania czynności altruistycznych. Pożegnanie i odjazd Wiktora sprzęga autor z prześlicznym opisem burzy. Pozwolimy sobie przytoczyć wyjątek z tego opisu:

„Jak ptak zraniony ciężką śruciną, porwała się Marynia z przed ganku, okrążyła dom i wbiegła na nasyp piwnicy, by choć cokolwiek raz jeszcze zobaczyć.

Pusto było jak okiem sięgnąć. Za przepojonem szkarłatem ścierniskiem w tęgich liliowych mgłach krwawiły się pasma łuny zachodu, a tarcza słońca, tonąca w wiśniowym obłoku, wyglądała jak wzgórek płomieni.

Z prawej strony, z majaczących za stawem gąszczów leśnych, wynurzało się, rosnąc szybko w kierunku purpurowych blasków, potworne sine cielsko sfałdowanej chmury, bure po brzegach, ołowiane w głębi. W chwilach złowrogiej ciszy słychać było wark kłębiącej się w jej wnętrznościach ciemności, która zasępiała wszystko dokoła... Powietrze zdawało się uginać i trzeszczeć pod tym ciężarem czołgającym się szybko.

W lekkim, trwożnym szepcie wszystkich liści, w prędkiem, chybotliwem drżeniu fal Śniwody, malował się niezwykły niepokój, który z niesłychaną siłą udzielał się Maryni.

Z zimnem do szpiku kości stygła na nasypie jak statua z czarnego marmuru na obsuniętym kopcu samotnej mogiły.

Nie śmiała się poruszyć, tylko włosy zaczesane na skroniach, targały się gwałtownie w podmuchach wichru, niby dwa rdzawe skrzydła ptaka, rwące się do lotu.

Tymczasem las roztapiał się powoli w stalowej zielonawej mgle, aż zlał się z wodami stawu w jeden bezkreśny obszar groźnego morza,

Nad morzem tem zwieszały się ciężko podarte olbrzymie frendzle, niby zębate, postrzępione blachy zaśniedziałej miedzi.

Wicher wzmagał się, a chmura z sinożółtej stawała się brunatną, bałwaniła się coraz silniej, ukazując miejscami swe przepaściste wnętrza, z których walił się kłębami biały dym.

Po chwili zaczęły po niej latać płochliwe ognie, równie szybkie jak wątłe, a głuchy wark zmienił się w grzmotliwy turkot i dudnienie.

Potężny żywioł zdawał się jeszcze nadludzką potęgą hamować szalejące w nim siły; drgał grozą, lecz i majestatem zarazem.

Wkrótce jednak wściekłość i rozpasanie przemogły.

W chmurze zaczęło coś kotłować, przewracać, a mroczna jej powłoka łupała się z łoskotem w zygzaki sino-czerwonych pręg, które się łuszczyły w mgnieniu oka, osuwając się z tartasem na ziemię. Ponure jej cienie roztwierały się co chwila ogniem migotliwym.

Rozbestwiony wicher w zdziczałym poświście rzucił się na pnie drzew, które się jęły rozpaczliwie bronić bolesnem wyginaniem konarów i szamotać. Cały park szedł w zatoki i skrzypiał żałośnie.

Maryni tchu brakło w piersiach; osaczał ją wilgotny tuman, zimne krople biły po twarzy, aż raptem oślepła od nagłego światła, i w tej samej chwili ogłuszający trzask wstrząsnął nią do głębi. Z krzykiem zduszonym na śmierć w gardle zleciała z nasypu i gnana panicznym przestrachem, smagana linami deszczu, szarpana wichurą, wpadła na ganek....“

Jak powiedzieliśmy, epoką działalności Wiktora autor się nie zajmuje, zapoznaje nas z nią tylko pośrednio przez pryzmat duszy małego Ignasia, opisując podróż pięcioletniego malca z matką do „tatusia“. Jest to ustęp, w którym autor okazuje dużą znajomość psychologii dziecięcej.

Wiktor dostaje się do więzienia, gdzie się rozchorowuje i umiera. Żona odwiedza go na śmiertelnem łożu i wraca do domu z żałobną wieścią. I tu stosuje autor znowu metodę wydobywania grozy z pewnych wypadków nie wprost, ale pośrednio; z wielkiem wyrafinowaniem bowiem opaźnia opowiadanie Maryni o szczegółach śmierci Wiktora, a wreszcie każe jej opowiadać i wkłada w jej usta słowa, robiące na czytelnika większy efekt, niżby wywarł sam opis śmierci Wiktora.

Odtąd bohaterką powieści zostaje Marynia. Autor kreśli poszczególne fazy jej rozpaczy, jej kontemplacye żałobne, — są to wszystko ustępy wstrząsające do głębi. Zwłaszcza ślicznym jest opis nocnych wypraw Maryni do parku, gdzie z cieniów nocy usiłuje wywołać ducha Wiktora. Jak dysharmonijny zgrzyt wpada tu wstrętna scena, w której Marynia w jakiejś rozpadlinie znajduje rozkładające się ścierwo psa Ralfa: „Tam w całej swej ohydzie, odrażająco-brutalna leżała przed nią śmierć. Na samym spodzie „wąwozu Wiktora“, w kupie mokrych zgorzałych liści walał się Ralf, a raczej rozkładające się jego ścierwo. Leżał na płask; wzdęty, nagi brzuch i wyleniałe boki, jakby wylizane od wytarcia, wymoknięte do zrudzenia sierści, zatracały już swoje kontury, stając się rozlazłym, rozpływającym się na wsze strony bezkształtem. W zapadłej ranie pachwiny zadniej nogi gotował się ruchliwy kłębek białego robactwa; nad zaklęsłem, niby wilgotna plama, okiem, unosiły się duże muchy o zielonkawo-stalowych, mieniących się barwach; z obwisłej bezwładnie, jak czarna ząbkowana frendzla, wargi, wylazł siny język. Jedna paszczęka zdawała się żyć jeszcze, trwał w niej bowiem śmiertelny, zajadły skurcz rozżartej wściekłości, błyskał złowrogo biały kieł i zatapiał się w każdy nerw Maryni

Cała jej istota, skręcając się boleśnie w przeraźliwym popłochu jęła uciekać w głąb siebie, jakby się chciała skulić i ukryć w jakiejś ciemności przed ukąszeniem tego widoku. Ale on ścigał ją, rzucał się za nią wszędzie, nieodparty, straszny, obrzydliwy, ociekający zgnilizną i wstrętem“.

Widok ten przyprawia Marynię, i tak już bliską obłąkania, o takie wstrząśnienie psychiczne, że wkrótce w przystępie szału odbiera sobie życie. W sceny, związane z faktem tej śmierci, wplata autor dla kontrastu scenkę ze świata dziecięcego: jak mały Ignaś na czele gromadki dzieci stryja śledzi jako „Indyanin“ z zasadzki ruchy i zamiary „białych“, to znaczy starszych, zajmujących się nieznaną mu czynnością, wreszcie przez dziurkę od klucza spostrzega, jak niosą trupa matki wybucha płaczem.

Śmierć Maryni pojmuje autor jako nowe ogniwo w łańcuchu ofiar miłości. Bohaterem powieści staje się teraz Ignaś, w którym grają instynkta, odziedziczone po ojcu i matce. Autor doskonale opisuje rozwój tego dziecięcego umysłu, a w rozdziale „Nieporozumienia“ opowiada, jak niektóre strony niesfornej natury chłopca mylą stryjostwo co do właściwej jego wartości, jak jego opiekunowie nie rozumieją „różnorodnych właściwości jego bogatej duszy, ujawniających się w postaci nieokreślonych, poplątanych popędów“, poskramiają go i dają admonicye zupełnie niestosowne. Wyrabia się stąd w chłopcu bałwochwalcza cześć dla zmarłych rodziców, i raz doktorowi Postańskiemu, który interesuje się Ignasiem tak, jak przedtem Wiktorem, wpada w ręce jego kajecik, gdzie pomiędzy spisem bielizny i rozmaitemi notatkami znajduje rubrykę: „Kogo kocham najwięcej?“ a w niej w jednej linii wielkiemi literami były wykaligrafowane wyrazy: „Tatusia“ i „Mamusię“, niżej mniejszemi „Dziadunia Postańskiego“, a potem imiona wszystkich dzieci, państwa Ignacostwa, domowników, psów, koni, służby itd. Takich rysów psychologii dziecęcej ma autor bardzo dużo.

Tragiczny koniec Ignasia, opowiedziany potem w ustępie „Noc Świętojańska“, ma symboliczne znaczenie. Ignaś w nocy wybiera się do lasu po kwiat paproci, wierząc, że zerwawszy go, przyniesie szczęście swoim najbliższym, ale tonie w trzęsawiskach. Nawiasem mówiąc, opis tej nocnej wyprawy małego bohatera do lasu jest przepiękny, a poprzedzające ją psychologiczne uzasadnienie trafne i oryginalne.

Tak się kończy tragedya popędów szlachetnych. Cała rodzina wymarła, ale idea nie ginie. Zaczyna się epidemia dobrego. Oto pan Ignacy, brat Wiktora, ten trzeźwy jegomość, dbający tylko o swoje interesa gospodarskie, staje wobec zagadki: co ma zrobić z połową schedy, która po śmierci brata, bratowej i bratanka teraz jemu przypada? I on, który tak zapalczywie zawsze wyrzucał bratu, że marnuje siły i grosz na mrzonki, że jest niepoprawnym idealistą, sam teraz zamiast schedę zabrać dla siebie, śpieszy dobrowolnie oddać pieniądze Wiktora na jego cele. W ten sposób idea osiąga nowy tryumf, znicz miłości i poświęcenia nie gaśnie, ale trwa i tli dalej. Prawie samo tu się nasuwa porównanie z prawidłem zachowania energii w fizyce: jak w świecie fizycznym siła nie ginie, tak w świecie psychicznym zawarte jest pewne maximum dobrego, które się w nim stale utrzymuje.

Takby można zdefiniować tendencyę powieści p. Daniłowskiego. Możnaby ją nazwać optymistyczną, gdyby nie to, że autor zdaje się traktować dobre skłonności jako przeznaczenie, fatalizm, a więc w sposób, który nieco razi nas, przywykłych do pojmowania dobrego zawsze jako wypływu wolnej woli. Bądź co bądź powieść p. Daniłowskiego jest nawskróś oryginalną i świadczy, jak już zaznaczyliśmy, o wielkim talencie. P. Daniłowski, o ile nam wiadomo, jest autorem jakiegoś poematu filozoficznego p. t. „Wyspa.“ nie jest to więc jego pierwszy występ autorski, ale w każdym razie jest on dopiero u progu swej karyery literackiej, która, sądząc po powieści „Z minionych dni,“ przysporzy jeszcze niejedno cenne dzieło naszej literaturze.

Dwa rosyjskie ukazy. Dzienniki petersburskie i moskiewskie otrzymały w maju b. r. z głównego zarządu prasy następujące dwa ukazy:

16 maja 1902. Nr. 4135.

Główny zarząd prasy zakazuje bezwarunkowo pismom, wychodzącym bez prewencyjnej cenzury, donosić cokolwiek o podróży Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego ks. Pawła Aleksandrowicza.

Szef zarządu głównego *Zwierow*.

26 maja 1902. Nr. 4369.

Na podstawie rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych nakazuje naczelny zarząd prasowy pp. redaktorom pism, wychodzących bez prewencyjnej cenzury, aby aż do dalszego zarządzenia nie podawali żadnych wiadomości o personalu służbowym i wychowańcach petersburskiego zakładu dla sierót im. cesarza Mikołaja I.

Szef zarządu głównego *Zwierow*.

Owóż teraz wyjaśniły się powody, dla których rząd rosyjski pragnął w takiej dyskrecyi zachować podróż W. ks. Pawła Aleksandrowiczowa i personal służbowy instytutu sierót imienia cara Mikołaja I. W. ks. Paweł Aleksandrowicz zakochał się w jednej z dam dworskich carowej. Aby jej względy pozyskać, darował jej prześliczny naszyjnik brylantowy. Panna, nie podejrzywając nic złego, pojawiła się na balu dworskim w tym naszyjniku. Okazało się jednak, że naszyjnik ten należy do carowej. Nastąpił więc skandal, a zakochana para co prędzej wyjechała zagranicę.

Co się zaś tyczy instytutu cara Mikołaja I, to zaszedł tam fakt bardzo smutny, mianowicie skompromitowanie kilku sierot przez inspektora instytutu. Trzeba zaś zauważyć, że sierotami temi są przeważnie panienki pochodzące z wyższych sfer towarzystwa: córki jenerałów, lub rozmaitych innych dygnitarzy, ale ubogie i nie mające rodziców.

Zmarli. Marya z Seredyńskich Jakubowska, żona p. Franciszka Jakubowskiego, starosty w Dolnej Tuzli w Bośni, zakończyła tamże nagle życie w dniu 15 września b. r. wskutek paraliżu serca. Zmarła była autorką licznych, barwnych nowel i szkiców opartych na tle życia bośniackiego, drukowanych w *Czasie*. Jako wzorowa matka i żona, niezwykłego wykształcenia i zalet towarzyskich, otoczona była ogólną czcią i poważaniem. Niespodziewana jej strata jest ciosem nietylko dla rodziny, lecz i dla całej polskiej kolonii w Tuzli. — W Abazyi zmarła nagle baronowa Horoch, Polka, żona dra Kajetana Horocha z Wiednia. Baronowa Horoch liczyła 50 lat i była chorą na serce. Wbrew radom przyjaciół wzięła kąpiel w morzu, podczas której tknięta została udarem sercowym.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru w Częstochowie nadesłał J. Szymała z Rulowa (na uproszenie zdrowia dla syna) 4 K., M. H. z Lubaczowa (z prośbą o modlitwę na intencyę spełnienia życzeń) 2 K.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 12, w poł. + 17. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Pobłażliwy.

X. Ja jestem bardzo pobłażliwy dla ludzkich wad.

Y. Prawda, ale za to jesteś bardzo surowy dla ich zalet.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 1szy „Kominiarze“ komedya ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika. — We czwartek po raz 2gi „Kominiarze“. — W piątek po raz 18ty „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach H. Mortona, muzyka G. Kerkera.

Literatura i sztuka.

„Roksolana“. Opera historyczna w trzech aktach i prologu. Napisał X. Muzyka Y. Przemyśl. Z drukarni M. Dziubińskiego pod zarządem J. Łazora 1902.

Przysłano nam z Przemyśla prześliczne wydaną książeczkę pod powyższym tytułem. Tajemniczość, z jaką autorowie ukryli swe nazwiska, zainteresowała nas, [illegible] więc rzecz przez bliżej. Książeczka zawiera libretto pana X, o muzyce wiemy tylko z dopisku, zrobionego na kartce tytułowej czerwonym ołówkiem, że jest osnutą na motywach ludowych pieśni ruskich. Jeśli muzyka ta w istocie tak jest skomponowana i dorównuje poezyi libretta, to z całą przyjemnością rokować możemy „Roksolanie“ powodzenie. Libretto, jak w notatce wstępnej czytamy, oparte jest na prawdziwym fakcie historycznym: „Roksolana, żona Solimana Wspaniałego, była córką ruskiego x. Lisowskiego z Rohatyna. Porwana przez Tatarów i sprzedana na dwór potężnego sułtana, niepospolitą urodą i rozumem zjednała sobie jego łaskę. W ostatnich latach [illegible] Umarła 1558 r. Pamięć jej żyje dotąd na wschodzie“.

Otóż libretto przedstawia, jak Roksolana poświęca się za swych ziomków jęczących w niewoli tureckiej i w nagrodę za ich uwolnienie zostaje żoną Solimana. Pod [illegible] wpływem w duchu [illegible] Niechętni jej zmianie dworacy knują spisek, który Soliman tłumi we krwi. Ale [illegible] w nim [illegible] aby [illegible] tajemnie w pod[illegible] Solimana jak na [illegible] Szczególnie [illegible] jest [illegible] Rusinów [illegible] ojczy[illegible] Rusin, [illegible] słowa.

Forma miejscami szwankuje, ale przeważnie jest ładna i sama prosi się pod muzykę. Prolog np. zaczyna się od słów Rusałek:

Lekko, swawolnie
Po chybkiej toni,
Z paprocią w dłoni
Płyniemy.
Chcesz to dowolnie,
W pończe, wnodzie
Palace wodne
Wpadniemy.
Po wodnej fali, jak rybka płynie
W nocnej godzinie
Rusałka.
A kto ją zoczy, choćby zdaleka,
Przepadł, bo czeka
Śmierć śmiałka.

Jeszcze tylko jedno pytanie. Czy rzeczywiście istnieje jakiś kompozytor tego libretta Y? Bo nam [illegible] muzykę do libretta, musi posiadać tyle wiadomości i [illegible] coś [illegible] dźwiękami [illegible] jest ich [illegible] Otóż jeżeli ten pomysł jest trafny, to polecamy sferom muzykalnym zajęcie się librettem „Roksolany“: bo rzecz jest bardzo dobra i nadaje się pod muzykę. Pomysłowy kompozytor znajdzie tu np. wiele silnych kontrastów, które w nim mogą podniecić twórczość, np. łagodność Roksolany a dzikość Solimana mogłyby znaleźć swój wyraz w doskonałych kontrastach muzycznych, takasamo tęsknota niewolników za krajem, lub ciekawa figura błazna dałyby kompozytorowi wiele sposobności do oryginalnych pomysłów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 września.

(Z). Kartel naftowy jeszcze nie przyszedł do skutku. Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie przedstawicieli austryackich i węgierskich rafineryj, na którem komitet, pracujący już od dwóch miesięcy nad zawiązaniem kartelu, zdał sprawę ze swoich czynności. Skonstatował on, że z producentami ropy przyszło już do zupełnego porozumienia, a także wszystkie większe rafinerye porozumiały się co do rozdziału kontyngentu, tylko z małemi galicyjskiemi rafineryjkami niepodobna było żadną miarą do tej pory dojść do końca. Zgromadzenie postanowiło zaczekać jeszcze do końca września i zwołać jeszcze jedno plenarne zgromadzenie, na którem już tylko skonstatowanem zostanie albo, że kartel przyszedł do skutku, albo że wcale go nie będzie.

Na giełdzie była dziś bardzo dotkliwa zniżka. Punktem wyjścia dla niej były pogłoski, że sprawa upaństwowienia Statsbahnu pójść ma w odwłokę. W następstwie tych pogłosek rzucono na targ znaczne partye Statsbahnów i w bardzo krótkim czasie obniżono kurs ich o przeszło 6 koron. Wnet przeniosła się tendencya zniżkowa także na inne walory, podsycane niewyraźnemi pogłoskami o poważnych trudnościach na polu wewnętrznej polityki. Właściwie z obrotów dzisiejszych wyszły obronną ręką tylko lombardy, które kupowano na rachunek niemieckich spekulantów, tudzież akcye przedsiębiorstw elektrycznych i fabryki cegieł Wienerberg.

W Niemczech podnosi ludność miast coraz głośniejsze skargi z powodu drożyzny mięsa i domaga się otwarcia granic austryackiej i rosyjskiej dla przywozu bydła. Junkrowie pruscy naturalnie nie chcą nawet słyszeć o tem i przez swoje organy dowodzą, że braku mięsa nie ma wcale w Niemczech, ani też cena jego nie jest wygórowana. Rząd bawarski zrobił na razie tę ulgę, że przedłużył termin, w którym przywiezione do Bawaryi bydło z Austro-Węgier musi być zabite, z trzech na pięć dni.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 689·50, węg. Zakł. kredyt. 725·50. Anglobanku 278·50, Unionbanku 545·00, Länderbanku 424·00, Bankvereinu 458·50, Bodencredit 942·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 716·50, Lombardy 81·75, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 5780, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 375·50, Rima Muranyi 493·00, Praskiego Tow. żel. 1520, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 310·50, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 101·10, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 98·15, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·50, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 98·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·50, Losy tureckie 114·50, Marki 117·05, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 16go września. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·00 do 7·10, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 5·85 do 6·00, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·— do 5·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·50 do 5·75, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·00 do 5·15, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·00 do 10·25, len —.— do —·—, siemie lniane 11·— do 11·25, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 45·— do 48·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 75·— do 80·—, średnia —·— do —·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·50, zielony 7·25 do 7·50, pastewny 0·00 do 0·00 bobik koński 4·75 do 5·00, wyka 5·00 do 5·25 otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel —·— do —·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn Stanisławów kontyngent 33·50 do 34·00, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·75 do 34·00, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal Jarosław kontyngent 34·00 do 34·50, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·00 do 36·50, nadkontyngent 17·75 do 18·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 16 września.

Wyższe notowania na rynkach zagranicznych wpłynęły dodatnio na targ tutejszy, który odbył się w lepszem usposobieniu niż targi zeszłotygodniowe. Dowozy były wprawdzie obfite, młyny kupowały jednak chętnie gotowy towar i za suche ziarno płaciły o 5 do 10 h. więcej, niż w piątek.

Płacono: pszenicę białą 7·40—8.00; czerwoną od 7.40 do 7.90.; żółtą od 7·40 do 7·85, żyto od 6·20 do 6.84; jęczmień browarny 0·00—0·00 koron; na paszę 6·05 do 6·25 K.; owies 6·15 do 6·25 K., rzepak 10·50 do 10.75 K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Monachium 18 września. Otwarto tu walny doroczny zjazd niemieckich socyalnych demokratów. Seliger (z Cieplic), pozdrowiwszy zebranych w imieniu towarzyszy austryackich, wzywał niemieckich socyalnych demokratów do walki z nową taryfą celną, wskazując na szkody, na jakie będą narażone interesy ludności roboczej wskutek ceł ochronnych. Askier z Londynu przemawiał w imieniu angielskich socyalistów i podniósł sympatye ich dla Boerów i potępił sposób, w jaki Anglia prowadziła wojnę z nimi. Po kilku jeszcze innych mowach złożył dep. Auer sprawozdanie zarządu partyjnego. Między innemi zaznaczył, że polscy socyalni demokraci w Poznaniu udawali się do zarządu z prośbą o udzielenie z kasy stronnictwa zapomogi dla wychodzącego w Poznaniu organu tamtejszej polskiej socyalnej demokracyi *Gazeta Ludowa*. Mówca stanowczo się sprzeciwił temu żądaniu, wskazując na wszechpolskie aspiracye socyalistów polskich, niemniej na to, że nie użyczali oni przy wyborach do parlamentu niemieckiego rzetelnego poparcia niemieckim socyalistom. Zarząd niemieckiej socyalnej demokracyi nie może bezwarunkowo na to zezwolić, aby w obrębie granic niemieckich wytwarzało się zupełnie niezawisłe socyalno-demokratyczne stronnictwo, nie oglądające się na ogólno-niemieckie stronnictwa. Referent kasowy uskarżał się na ubytek inseratów i prenumeratorów pism partyjnych. Niedobór pisma *Neue Zeit* wynosi 10.300 marek.

Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu omawiano zachowanie się polskiej partyi socyalistycznej, która, jak wiadomo, jako osobna grupa, postawiła własnych kandydatów do parlamentu na Górnym Szląsku. Wielu mówców w ostrych słowach atakowało to postępowanie i żądało zupełnego zerwania stosunków z polską partyą. Najostrzej przemawiała Róża Luksemburg, podczas gdy posłowie Ledebur i Bebel, mimo ostrego potępienia tego postępku, przemawiali za tem, aby jeszcze zrobiono próbę porozumienia się z Polakami. Po ożywionej dyskusyi przyjęto rezolucyę pani Luksemburg, zwracającą się przeciw polskiej grupie socyalistycznej z dodatkiem Bebla, według którego należy jeszcze starać się o porozumienie co do kandydatów.

Karlskrona (w Szwecyi) 17 września. Czterech oficerów z załogi przybyłego tu okrętu duńskiego, wracając w nocy z miasta na okręt, utonęło z niewyjaśnionej przyczyny. Straż słyszała wołania o pomoc. Dwa trupy już wydobyto.

Wiedeń 17 września. W tutejszym sądzie kasacyjnym rozpatrywano wczoraj zażalenie nieważności, wniesione przez p. Gewandtera, dzierżawcę młyna, przeciw wyrokowi sądu obwodowego w Stanisławowie, mocą którego Gewandter skazany został na miesiąc więzienia za namowę do nadużycia władzy urzędowej (usiłował on przekupić dyrektora gimnazyum w Stanisławowie p. Terlikowskiego). Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie i wyrok zatwierdził.

Szegedyn 17 września. Wszechniemiec, redaktor Artur Korn z Wielkiej Kikindy, stawał wczoraj przed ławą przysięgłych, oskarżony ponownie za wiersz niemiecki, ubliżający Węgrom i budzący w Niemcach nienawiść do nich. Przysięgli uznali go winnym, a trybunał skazał go na 6 miesięcy więzienia, 20 koron grzywny, poniesienie kosztów procesu i ogłoszenie wyroku w łamach własnego dziennika.

Sasvar 17 września. Po kolacyi w namiocie cesarskim pożegnał się następca tronu z szefem sztabu, ministrami i jeneralicyą, poczem z Cesarzem udał się na dworzec; droga do dworca była wspaniale iluminowana. Następca tronu przed odjazdem ucałował Cesarza w rękę, a Cesarz go uścisnął. Na dworcu zebrał się tłum publiczności.

Paryż 17 września. Porucznik de la Mette, który za udział w demonstracyach na rzecz zakonów został przeniesiony w stan rozporządzalności, wniósł prośbę o złożenie szarży.

Paryż 17 września. Dzienniki donoszą, że francuscy Jezuici, którzy nie mogą już we Francyi zajmować się nauczaniem, udadzą się jako misyonarze do Madagaskaru, Chin, Aljaski i Kanady.

Krems 17 września. Wczoraj zamknięto kongres właścicieli winnic. Uchwalono między innemi rezolucyę za ponownem zaprowadzeniem cła na wino w wysokości 20 złr. w złocie, oraz przeciw protegowaniu importu wina serbskiego. Zaznaczono również, że szczególną uwagę należy zwracać na konkurencyę wina francuskiego na rynkach krajowych.

Paryż 17 września. *Temps* donosi, że minister marynarki Pelletan na końcu swej mowy, wygłoszonej w Bisercie, dodał, że w prawdziwy kłopot wprawiły go niektóre pytania poprzednich mówców. Nie przyzwyczaił się on jeszcze do urzędu ministra i obawia się, że mówi o rzeczach, które wyłącznie należą do zakresu ministra spraw zagranicznych. — „Ale — rzekł minister — jestem pomiędzy przyjaciółmi i jeśli mi słuchacze przyrzekną, że nic o tem mówić nie będą, to przyznam się, że w wielu punktach jestem tego samego, co i oni, zapatrywania.“

Liberté pisze, że mowa ta zdziwiła bardzo słuchaczy. Pelletan zasługuje na miano „admirała Bombardon“. — *Le Français* krytykuje ostro mowę Pelletana, wygłoszoną w Ajaccio.

Haga 17 września. Królowa otworzyła wczoraj w obecności księcia Henryka i królowej matki Stany jeneralne mową, w której wspomniała o swej niedawnej ciężkiej chorobie. Objawione przy tej sposobności miłość i współczucie ludności zacieśniły węzły łączące królowę z narodem. Stosunki Hollandyi do zagranicy są obecnie, jak i przedtem, bardzo serdeczne. Położenie przemysłowe i handlowe jest zadowalające; to samo da się powiedzieć o rolnictwie. Złe zbiory w niektórych okolicach Jawy zmuszą rząd do przyznania znacznych zasiłków tym okolicom. Mowa tronowa zapowiada przedłożenie w sprawie rozszerzenia ustawy cukrowej i w sprawie powiększenia sieci telegrafów i telefonów tudzież w sprawie zatwierdzenia niedawno zawartej konwencyi o międzynarodowem prawie prywatnem.

Rzym 17 września. Wczoraj otwarto tu 5ty kongres międzynarodowy stowarzyszeń dla ochrony przemysłu, przy udziale zastępców ministerstwa rolnictwa i licznych uczestników z różnych krajów.

Budapeszt 17 września. Kilka tutejszych dzienników doniosło, że przy końcu manewrów IV. korpusu i dywizyi Stuhlweissenburskich honwedów w sobotę wykonano zamach na komendanta korpusu ks. Lobkowicza; kilku żołnierzy 17 i 19 pułku honwedów miało strzelać ostrymi nabojami, w skutek czego jeden żołnierz 68 pułku został zabity. Obecnie komenda korpusu prostuje to doniesienie i powiada, że jest w tem tyle tylko prawdy, iż padł jeden strzał ostry, skutkiem czego jeden żołnierz otrzymał lekką ranę. Nie ma jednak mowy o jakimkolwiek zamachu na ks. Lobkowicza.

Konstantynopol 17 września. Wczoraj w nocy zdarzył się w Stambule jeden wypadek dżumy. Zachorował mianowicie 18-letni robotnik; przeniesiono go do szpitala. Osoby z jego otoczenia, w liczbie 19, umieszczono w lazarecie na Bosforze.

Konstantynopol 17 września. Rada ministeryalna przedłożyła wczoraj sułtanowi protokół w sprawie żądanego przez Rosyę zezwolenia na przejazd 4 rosyjskich łodzi torpedowych przez Dardanele. W protokole zwrócono uwagę sułtana na przepis ustawy, zabraniający przejazdu zagranicznych okrętów wojennych przez tę cieśninę. Decyzya zresztą zależy od sułtana.

Lino 17 września. Wybory do sejmu Górnej Austryi odbędą się z gmin wiejskich 27 października, z miast i miasteczek 5 listopada, z Izb handlowych 8 listopada, z wielkiej własności 10 listopada.

Nowy Jork 17 września. W stanie Waszyngtonu srożył się wielki pożar lasów. Wiele osób zginęło. Dotychczas znaleziono zwłoki 38 osób.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 17 września. Niektóre dzienniki doniosły, że po wyroku sądu polubownego rozpocznie się spór sądowy w sprawie prawa własności parcel nad Morskiem Okiem. Na podstawie informacyi, zasięgniętych u dra Bednarskiego, adwokata hr. Zamoyskiego, można donieść, że obecnie wskutek wyroku sądu polubownego upada z powodu niekompetencyi wyrok sądu węgierskiego w Starej wsi, utrzymujący księcia Hohenlohego w posiadaniu parcel nad Morskiem Okiem. Naturalnie w mocy zostaje dokonany w tutejszych sądach zapis do ksiąg hipotecznych, mianowicie w Nowym Sączu, przyznający hrabiemu Zamoyskiemu prawo własności na Morskiem Oku, Czarnym Stawie i części lasu na stoku Żabiego, oraz wpis do ksiąg w Nowym Targu, przyznający gazdom białczańskim prawo własności na skałach i pastwiskach. Hr. Zamoyski nie potrzebuje prowadzić sporu prowizoryalnego, a sąd krakowski zawiesił był swe orzeczenie do wyroku sądu rozjemczego. Gdyby Hohenlohe chciał prowadzić spór o prawo własności, musiałby się obecnie zwrócić do kompetentnych sądów w Galicyi.

Biserta 17 września. Na bankiecie wygłosił minister marynarki Pelletan mowę. Zaznaczył, że niezbyt chętnie mówi o polityce, gdyż przypisują mu słowa, których wcale nie użył. Na Korsyce mówił o Włoszech i oto jemu, najdawniejszemu „italofilowi“ we Francyi, który podczas naprężenia stosunków między obu krajami oświadczył, że większa odpowiedzialność za to spada na Francyę, który zawsze pochwalał interwencyę Francyi we włoskiej wojnie o niepodległość, jemu to przypisują nieprzyjazne zachowanie się wobec tego kraju. Jest więc bardzo niebezpiecznie wygłaszać mowy polityczne. Mimo to pragnie oświadczyć, że rząd francuski trwać będzie usilnie przy przeprowadzeniu republikańskiego programu. Republika należy do pracujących; budowa jej musi być więc dziełem socyalistycznem, nie kolektywistycznem. Następnie omawiał kwestyę religijną i obecną walkę. Według jego zdania należy religii pozostawić wszelką wolność, z wyjątkiem tej, któraby rabowała drugim wolność. Co się tyczy wolności nauczania jest zdania, że kongregacye, które nie są zwyczajnemi stowarzyszeniami i które od swoich członków żądają bezwzględnego zrzeczenia się wolności woli i indywidualności, nie mogą żądać dla siebie tych przywilejów od państwa, t. j. wolności nauczania.

Kapsztad 17 września. W zgromadzeniu ustawodawczem zapewnił prezydent ministrów, że w dzienniku urzędowym pojawi się wkrótce rozporządzenie, mocą którego zniesione będzie prawo wojenne w całym Kaplandzie.

Kapsztad 17 września. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę, znoszącą prawo wojenne w koloniach Przylądka, równocześnie jednak ogłasza inną ustawę, mocą której rząd ma pełnić ścisłą kontrolę nad wszelkimi zapasami broni i amunicyi i nad importem tych towarów.

Paryż 17 września. Dzienniki w ostrych słowach krytykują mowę Pelletana, w Bisercie wygłoszoną. *Figaro* pisze, że Pelletan w końcu każdego przekona, iż ministrem nie może dalej pozostać.

Haga 17 września. Budżet Holandyi wykazuje 12 milionów guldenów niedoboru, przy ogólnej sumie 165 milionów. Trzynaście i pół miliona wydane będzie na nadzwyczajne roboty kolejowe i portowe i nawodnienie, a 2 miliony na nowe armaty.

Lyon 17 września. Kongres robotników z przedsiębiorstw przewozowych odrzucił generalny strejk jako środek akcyi, a przyjął jako środek obrony.

Warszawa 18 września. Jenerał-gubernator warszawski zatwierdził na mocy § 3-go ustaw Towarzystwa hygienicznego utworzenie trzech oddziałów tego Towarzystwa, które mają powstać w Lublinie, Łodzi i Częstochowie. Działalność oddziałów ma się rozciągać na całą gubernię i dotyczyć szerzenia wśród mieszkańców wiadomości z hygieny, praktycznego stosowania zasad hygieny, w celu zmniejszenia wśród ludu skłonności do chorób i śmiertelności.

Rzym 17 września. Do otwartego tu onegdaj kongresu ginekologów należy z Polaków: ze Lwowa dr. Obtułowicz; z Warszawy dr. Goldberg; z Paryża Potocki i Sosnowska; z Sosnowca dr. Kołudzki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 września. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.50
„ „ „ „ „ 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	— —
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	290 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254 50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	51 —
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	113 85

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Olary 40 zł. m. k. 203.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.75. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 79.—, Ofen 40 zł. 198.00 Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 250.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 83.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426 —.

Wiedeń 17 września. (Giełda towarowa). Cukier 17·10 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 40·—.

Berlin 17 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 40·40.

Paryż 17 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·35. Mąka („Fleur de Paris“) 28·40.

Frankfurt 17 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·30. Koleje państwowe 154·10 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·30. Laura 000·00.

Wiedeń 17 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·08—7·09, na wiosnę 7·33—7·34, żyto na na jesień 6·40—6·41, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·86—5·87, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·88—5·89, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65—10·75. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: ustalona. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 17 września.

Marki 117.07, renta majowa 101.10, węg. renta koronowa 98.20, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687.25, węg. zak. kred. 725·50, anglobanku 279·00, unionbanku 545.—, bankvereinu 458.50, länderbanku 424·50, kolei państw. 713·25, lombardy 82.00, akcye kolei Elbethal 467.50, fabryki broni —.—, tytoniewe 00·00, alpiny 373·00, Rima Muranyi 498.—, pragskiego Tow. żel. ——, losy tureckie 113·75, ruble 253·—. Usposobienie łabe.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź Griffin znikł w południe i nikt nie wie, co robił do drugiej. Ludzkość dobrze na tem wyszła, ale on przeklinał zapewne swą przymusową bezczynność.

Przez ten czas wśród mieszkańców Port Burdock szerzyła się trwoga. W rannych godzinach Człowiek Niewidzialny był jeszcze postacią legendową; w południe, skutkiem proklamacyj, rozpisanych przez doktora Kemp, stał się istotnym wrogiem. Należało go schwytać i uwięzić. Przygotowano się zatem do walki.

Przed drugą mógł był jeszcze opuścić tę okolicę, wyruszając koleją lub statkiem; ale już po drugiej było to niemożliwem: wszyscy pasażerowie pomiędzy Southampton, Winchester Brighton i Horsham jechali w wagonach, zamkniętych na klucz, komunikacya towarowa była przerwana.

W obwodzie dwudziestu mil od Burdock ludzie zbrojni w strzelby i pistolety, z psami u nogi czatowali na gościńcach i polach.

Policyanci konni jeździli od wioski do wioski, zatrzymując się przed każdą chatą i zalecając, aby pozamykano wszystkie szczelnie i aby nikt nie wychodził bez broni.

O trzeciej rozpuszczono uczniów wszystkich szkółek wiejskich; dzieci, zbite w gromadki, biegły do domu ze strachem.

Proklamacya Kempa, podpisana przez pułkownika Adye, już między czwartą a piątą była rozlepiona we wszystkich okolicznych gminach. Wykazywała konieczność walki i pozbawienia Niewidzialnego Człowieka dachu i żywności.

Ludzie stosowali się do tego ściśle, tak, iż nad wieczorem przestrzeń paruset mil kwadratowych była na stopie wojennej. Wieść o Człowieku Niewidzialnym szła z ust do ust po całym kraju.

Jeśli, wedle naszych przypuszczeń, schronił się w lasku Hintondeau, to faktem jest, że go opuścił popołudniu i udał się dla poszukiwania broni.

Nie wiemy, jakie miał zamiary, lecz to pewna, że gdy spotkał Wicksteada, musiał już być uzbrojony w pręt żelazny.

Ma się rozumieć, nie wiemy szczegółów tej utarczki. Wydarzyła się przy leśnej ścieżce, nie dalej jak o dwieście łokci od bramy pałacu lorda Burdock.

Wszystko świadczy o walce zawziętej: podeptana trawa, liczne rany na ciele pana Wickstead, jego połamana laska; ale dlaczego doszło do utarczki, niewiadomo.

Griffin dokonał może tego morderstwa w przystępie obłędu.

Pan Wickstead miał lat czterdzieści pięć, pełnił obowiązki marszałka dworu u lorda Burdock, z natury łagodny, spokojny, sam z pewnością bójki nie wywołał.

Człowiek Niewidzialny zaczepił go pewnie, gdy Wickstead szedł z domu do pałacu, powalił go z nóg, złamał mu rękę i roztrzaskał głowę żelaznym prętem.

Prawdopodobnie znalazł go, zanim spotkał się ze swą ofiarą i miał go w ręku. Ścieżka nie prowadziła prosto z domu pana Wickstead do pałacu, lecz biegła o paręset metrów w bok od drogi. Mała dziewczynka, idąc popołudniu do szkoły, widziała, jak pan Wickstead „dreptał" przez pola, dążąc ku ścieżce leśnej. Dziewczynka naśladowała jego ruchy; świadczyły one, że czegoś szukał na ziemi, bo laską w nią uderzał. Ta dziewczynka była ostatnią osobą, która go widziała żywym.

W oczach jej niemal zginął. Kępka buków i wzgórze zasłaniały ją od walczących.

Zapewne Griffin nie popełnił tego morderstwa bezcelowo. Podjął z ziemi kawał żelaza bez zamiarów krwiożerczych. Potem zjawił się Wickstead i spostrzegł to żelazo, zawieszone w powietrzu. Może nie wiedząc o Człowieku Niewidzialnym — gdyż ów lasek odległy jest o dziesięć mil od Port Burdock — puścił się w pogoń za tem dziwnem zjawiskiem. Człowiek Niewidzialny, w obawie, aby nie domyślano się jego obecności w okolicy, umykał co tchu; Wickstead, coraz bardziej zaciekawiony, podążał za nim, wreszcie uchwycił może ten pręt żelazny.

W zwykłych warunkach Griffin byłby niewątpliwie prześcignął starszego o wiele Wicksteada, lecz sądząc z miejsca, w którem znaleziono ciało tego ostatniego, można przypuszczać, że marszałek dworu lorda Burdock na swoje nieszczęście wepchnął przeciwnika między pokrzywy bukowego lasku. Łatwo się domyśleć reszty, znając niecierpliwość i bezwzględne okrucieństwo Człowieka Niewidzialnego.

Ale to są gołosłowne przypuszczenia — dzieci wymyślają nieraz bajki niebywałe.

Jedynym faktem niezbitym jest, że odnaleziono wśród pokrzyw zwłoki Wicksteada i gruby pręt żelazny.

Griffin porzucił swój oręż na widok ofiary pierwszej, którą trupem położył; widocznie stracił głowę i zapomniał wziąć zupełnie żelaza, zapomniał o celu, w którym je podjął pierwotnie, bo musiał mieć w tem jakiś cel.

Choć był samolubem i okrutnikiem, lecz w owej chwili musiały się w nim obudzić wyrzuty sumienia. Po tem morderstwie próbował uciekać polami. Kilku wieśniaków w pobliżu Fern Botlom słyszało jakiś głos niewidzialny. Głos śmiał się, mruczał, szlochał, to znowu krzyczał, a biegł polami i ucichł za wzgórzem.

Przez ten czas Człowiek Niewidzialny musiał się zapewne dowiedzieć, w jaki sposób Kemp nadużył jego zaufania. Musiał po drodze spotykać domy zabarykadowane; błąkał się zapewne po dworcach kolejowych i dokoła szynków, odczytał porozlepiane proklamacye i domyślił się, że wytoczono mu walkę zawziętą.

Za nadejściem nocy wszystkie drogi zostały osaczone przez gromadki ludzi zbrojnych; za każdą gromadką szedł pies.

Człowiek Niewidzialny zdołał jednak prześlizgiwać się niepostrzeżenie.

Musiał pałać gniewem, a to tem większym, że sam przez swą łatwowierność dostarczył wskazówek, których używano przeciw niemu.

Przez całą dobę był ścigany i tropiony, jak dzikie zwierzę; jednak nazajutrz rano był rzeźwy, pełen energii i gotów wytoczyć ostatni bój znienawidzonemu światowi.

ROZDZIAŁ XXVII.

Oblężenie domu Kempa.

Kemp otrzymał taki list, skreślony ołówkiem na brudnym papierze:

„Wykazałeś zdumiewający spryt i energię, choć nie rozumiem, jaki masz w tem cel. Wystąpiłeś przeciwko mnie. Przez cały dzień kazałeś mnie ścigać, pozbawiłeś mnie nocnego spoczynku, ale pomimo to zdobyłem sobie pożywienie, wyspałem się, na przekór twoim knowaniom.

„Walka pomiędzy nami zaczyna się dopiero. Niema innej rady, jak zaprowadzić teroryzm. Powiedz twojemu pułkownikowi policyi, że od dziś Port Burdock nie jest już pod berłem królowej, tylko pod rządami teroryzmu. Jest to rok pierwszy nowej epoki — epoki Człowieka Niewidzialnego. Jam Człowiek Niewidzialny Pierwszy i w pierwszym dniu moich rządów, dla przykładu odbędzie się egzekucya niejakiego Kempa. To ostatni dzień jego życia. Choćby się zamknął, choćby się nie wiem gdzie schował, choćby się otoczył strażą, choćby się uzbroił od stóp do głowy, Niewidzialna Śmierć zbliża się do niego.

„Doktor może przedsiębrać środki ostrożności. I owszem. To zrobi pożądane wrażenie na ludziach. Przejmie ich strachem. Z chwilą, gdy listonosz to pismo do twej skrzynki wrzuci, zacznie się gra między nami. Śmierć zrobi pierwszy krok ku tobie. Nikt jej nie powstrzyma. Dziś umrzesz, słyszysz, Kemp?"...

Po odczytaniu tego listu doktor powiedział sobie:

— To nie są pogróżki na wiatr...

Odwrócił zapisaną kartkę i zobaczył na stronie adresu stempel z Hintondeau i prozaiczny napis: „Do zapłacenia 2 pensy".

Wstał, nie dojadł śniadania — było to o 1-ej popołudniu — i poszedł do pracowni. Zadzwonił na swoją gospodynię i kazał jej obejść dom dokoła, obejrzeć wszystkie drzwi, okna i zamknąć okienice. Z szuflady biurka wyjął rewolwer i wsunął go do kieszeni żakieta. Napisał kilka listów, jeden do pułkownika Adye i wręczył je służącej, wskazując, jaką ma iść drogą.

— Niema zresztą niebezpieczeństwa... — rzekł, dodając w duchu: dla ciebie.

Chodził po pokoju, namyślał się, wreszcie zasiadł do stygnącego śniadania. Jadł machinalnie, wtem uderzył pięścią w stół.

— Złapiemy go! — krzyknął. — Musi nam wpaść w ręce! Ze mną sprawa!...

Poszedł do pracowni, zamykając wszystkie drzwi za sobą.

— Gra niebezpieczna... — myślał — ale przewaga po mojej stronie, pomimo twej niewidzialności, panie Griffin.. Ciekaw też jestem, czyś doprawdy znalazł pożywienie, czyś doprawdy się wyspał?... Jaka szkoda, że teraz upały! Gdyby to choć deszcz lunął!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.